

SEN

Sztuka w siedmiu aktach Felicji Kruszewskiej

Polska dzisiejsza jest zupełnie różna od tej Polski, którą wyśnił nasz romantyzm. Patrzymy na dzień obecny z pewnem zdziwieniem — z rozczarowaniem. Nie o takiej marzyły nasze serca, skłonne w swem oportunistycznym do idealizowania rzeczywistości. Coś śpi — coś tu zamarło — i jest jak w „Weselu” Wyspiańskiego, gdzie to, pod magicznym wpływem Chochoła zapadła cała współczesność w odrętwienie snu.

I pytamy: Kiedym zabrzmi złoty róg Wernyhory, by zbudzić nasze serca z apatii i porwać je w słońce złotego dobra?

To pytanie zadaje sobie i utalentowana autorka „Snu”, Felicja Kruszevska.

„Dziewczynka, której się śni”, szuka Polski, usymbolizowanej przez Księcia. Bohater z pod Radzyna i Lipska, zakuty w głąz posagu, ma — jak zaklęte rycerstwo Bolesława — ożyć na nowo i ratować Polskę przed inwazją „Czarnych Wojsk”. Dziewczynka szuka posagu, szuka magicznego czerwonego kwiatu, który, rzucony przed kopyta książęcego rumaka, ożywił ma bohatera.

Dziewczynka przebija się gorączkowo przez gąszcz współczesności. Ale darmo prężą się jej ramiona, darmo serce uderza niepokojem i rozprawą: wszędzie, jak bujny chwast, krzewi się nonsens, kolczonym, nie do przebycia płótem odgradzając dziewczynkę od ideału.

Małość troski o własną prywatę, tępy, bezmyślny szablon, beznadziejnie bezduszny biurokracyzm, wypaczenie ideału patriotyzmu, zamaskowane kłamstwo i zbrodnia, frazesy płytkie, mające zastąpić krzyk duszy — oto, co napotyka „dziewczynka, której się śni” podczas swojej kalwarii pod posag Księcia. Ale tę tendencyjną gorycz sztuki, jej ostrą satyrę i przykrą chwilami, ale prawdziwą ironią, łagodzi końcowy moment „Snu”. Pachnie on wiarą w cud, promienieje optymizmem. Albowiem karze wierzyć, że niedaleka jest chwila, gdy maski obłudy spadną nam z uszminkowanych twarzy, gdy zdemaskowane zostaną bezduszność i obojętność narodu poprowadzi go w lepsze.

Ale sztuka Kruszewskiej cie-

kawa jest nie ze względu na swoje podłoże społeczno-narodowe, które nawiasem mówiąc, otrzymać mogło głębsze ramy i mocniejsze wyrazistsze podmiotowanie. Widowsko to zdobyło sobie wielki rozgłos dzięki swym irracjonalnym momentom, stanowiących dominantę „Snu”. Pierwszorzędnie zilustrowała w nim autorka psychologię snu. Pozorny nonsens majaków sennych, wizyjność zjaw, zostały tu przeprowadzone logicznie i intuicyjnie.

Jedyną postacią prawdziwą i realną jest w „Śnie” „dziewczynka, której się śni”. Wszystko inne jest nierzeczywistością: jest snem i majaczeniem. Ale ich bezład i chaos mają swe psychologiczne wytłumaczenie. Każdy ich szczegół został troskliwie przez autorkę obmyślany i przeprowadzony logicznie do samego końca.

„Sen” nie jest sztuką taną: Widz musi tu przebijać się przez gąszcz ekspresjonistycznej formy przez zawilść symboliki. Niemniej uprzedzenia ją publiczności jej widowiskowy charakter i czyni atrakcyjną nawet dla tych, którzy w teatrze szukają wszystkiego... prócz myśli.

Do całkowitego triumfu „Snu” przyczyniła się przede wszystkim świetna reżyserja Edm. Wiercińskiego. Utalentowany ten artysta podkreślając cały jej widowiskowy charakter, uczynił ją nadzwyczaj

barwną i efektowną. „Sen” w tem ujęciu grał całą gamą kolorów, błyszczał gwiazdami nagłych efektów — a przede wszystkim świecił od staranności i troskliwości, z jakimi obmyślił Wierciński każdy szczegół.

Gra artystów stała na wysokim poziomie. K. Lubieńska, jako doskonała „dziewczynka, której się śni” bardzo szczęśliwie spłótła liryzm i dramatyczność swej roli, realizmem swej pięknej gry stanowiąc kontrast pozostałych wysnionych postaci. Z rzędu tych ostatnich na czoło tak ze względu na wartość swej roli, jak i sposób potraktowania jej wysunął się E. Wierciński. Jego „Zielony Pajac”, symbolizujący całą nudę szablonu i nonsensu współczesności, był tak w geście jak i mimice wręcz świetny. Wierciński z tej prawie niemej postaci wydobyl zewnętrznymi środkami maksimum.

Damięcki (posłaniec), Winawer (Wódz czarnych wojsk), Wiercińska (Ewa), Brodniewicz (człowiek, którego dziewczynka kocha za życia) i Staszewski (zabity oficer) — oto reszta bohaterów ostatniej premjery.

Do ostatecznego sukcesu tej rewelacyjnej sztuki przyczyniły się doskonałe, pełne szarmonizowania z charakterem „Snu” dekoracje Mackiewicza.